

*Przyjęta wiadomość  
H. K. K.*

Grodno, Niedziela 30 Czerwca 1935 r.

**Wesołe i smutne chwile polskiego Chaplina (na str. 2-ej)**

OPŁATA POCZTOWA LISZCZONA RYCZAŁEM

# OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Śmigłego № 6  
Telefon № 59.

## GRODZIENSKIE

ceną 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 179

## Kres partyj w Polsce Tajemnicze morderstwo adwokata

Ostatnie posiedzenie Sejmu

Zwłoki jego znaleziono w parku w Detroit

Ostatnie posiedzenie Sejmu trwało 37 minut. Kiedy marszałek Świtalski, zamykając obrady, użył zwyczajnego zwrotu „o terminie następnego posiedzenia zostaną panowie zawiadomieni piśmiennie” na sali zapanował wesoły nastrój, gdyż dla nikogo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Sejm więcej się nie zbierze.

Wczorajsze posiedzenie, na którym w imiennym głosowaniu uchwalono ordynację wyborczą do Sejmu, było zarazem ostatnim posiedzeniem „Sejmu partyjnego”. W nowym Sejmie nie będzie więcej partyj politycznych. Będą jedynie zasiadali przedstawiciele różnych klas społecznych, ugrupowań gospodarczych i t. p. Nowa ordynacja zamyka drogę partiom politycznym do parlamentu.

Porządek dzienny posiedzenia Sejmu zawierał jedynie trzecie czytanie projektu ordynacji wyborczej. Pierwszy zabrał głos sprawozdawca, pos. Podolski, który oświadczył, że wygłosił wiele mów przezeń projektowi, ale nie zmienia on tej prostej prawdy, że świat znajduje się w drodze przeobrażeń i zmian. Zmiany te „idą w kierunku zmocnienia czynnika rządowego i państwa. Byłoby błędem, gdyby tym prądem nie dano wyrazu i w naszym ustawodawstwie. Zarówno nowa Konstytucja, jak i ordynacja wyborcza, idą „po” tej linii.

Mówca prosi o przyjęcie ustawy bez zmian. Skolei wstąpił na trybunę pos. Wierczak, który złożył deklarację imieniem Klubu Narodowego. Deklaracja głosi, że Str. Narodowe zmierzają do stworzenia w Polsce państwa narodowego. Temu nie dają wyrazu ani Konstytucja, ani ordynacja wyborcza. Stronictwo Narodowe oświadcza, że wybory spowodować się będą do mianowania posłów przez rząd w tych warunkach, żaden z członków obózu narodowego nie będzie się ubiegał, ani nie przyjmie mandatu do Izby ustawodawczej.

Deklarację Stronictwa Ludowego odczytał pos. Maksymilian Mallinowski. Stwierdził on, że klub będzie głosił przeciw ordynacji, gdyż jest ona sprzeczna z obowiązującą Konstytucją, odbiera masom ludowym prawo powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania oraz jest szkodliwa dla przyszłości państwa, gdyż odsuwa masę od wpływu na bieg spraw państwowych.

Deklaracja dalej głosi, że postawie pracowali z dobrą wolą nad ordynacją, ale B. B. odrzucił wszystkie zgłoszone poprawki. Wyraża obawę, że masy chłopskie, które pozostają pod ich wpływami, utracić mogą wiarę w kartkę wyborczą i przejść do porządku nad wyborami, które nie mogą im dać własnego przedstawicielstwa.

W imieniu P. P. S. zabrał głos pos. Niedziałkowski. Stwierdził na wstępie, że dzisiejszym głosowaniem stawia się faktycznie polski ruch socjalistyczny poza ramami przyszłej reprezentacji kraju. Jednakże żaden przepis nie znieszczy i nie usunie ruchów społecznych. P.P.S. spełniło w Sejmie swój obowiązek do końca, walcząc o prawa polityczne ludu. Hańsła „walka z partiami”, wyciągnięta mu z magazynu faszystowskiego, P.

P. S. przeciwstawia niezłomną wiarę, że człowiek pracy nie wyrzeknie się ani wolności, ani swego prawa.

Po deklaracji frakcji komunistycznej na wniosek pos. Niedziałkowskiego marszałek Świtalski zarządził głosowanie imienne. Oddano głosów 312 w tym nieważnych 7, za przyjęciem ustawy głosowało 216, przeciw 99. W ten sposób została uchwalona przez Sejm nowa ordynacja wyborcza.

**NOWY JORK. (A. T. E.)** — Cała amerykańska opinia publiczna jest zelektryzowana tajemniczym morderstwem, którego ofiarą padł znany adwokat nowojorski, Howard Carter Wickinson, siostrzeniec prezydenta Najwyższego Sądu Hughesa.

Wickinson został znaleziony w parku miejskim w Detroit. Jak wykazała obdukcja zwłok, adwokat był zabity dwoma strzałami rewolwerowymi.

Sledztwo ustaliło, że morderstwa nie dokonano w parku.

Wickinson po zamordowaniu został przewieziony taksówką do parku. Dotychczas nie ustalano motywów zbrodni. Kursują na ten temat upórządkowane rozmaite pogłoski, które jednakże trudno jest sprawdzić.

## „Święto Morza” pod znakiem powagi

Popłynęły wianki do Gdańska na znak zbratania stolicy z Bałtykiem

Dorocznym zwyczajem, uświęconym kilkuletnią tradycją, obchodzi w dniu dzisiejszym Polska całe Święto Morza, święto tęsknoty za przestrzemią, za wielkim szlakiem, który rozpoczyna się u wybrzeży morskich i prowadzi w świat daleki.

Opuszczone do niedawna jeszcze do połowy masztu chorągwie państwowe, podciągnęły się do szczytów, lecz mimo to, okres dopiero ukończonej żaloby narodowej, nadal te

gorocznego Świętu Morza charakter specjalnie poważny i do stojny. Zwioliła radość społeczeństwa, tak bardzo związaną z tem właśnie świętem, nie odezwała się nigdzie silniejsza mi akcentami. Uroczystości przechodzą pod znakiem żrozmienia i poczucia obowiązków jednostki i społeczeństwa wobec morza!

Tak, jak co roku, głównym terenem uroczystości stały się Warszawa i Gdynia.

Uroczystym objęciem warty przed Komendą Miasta przez pluton Marynarki Wojennej rozpoczęły się obchody warszawskie.

Stolica przybrała wyjątkowo świąteczny. Domy przystrojono chorągiewami i emblematami państwowymi, dziesiątki orkiestr przedelflowało nad wieczorem przez ulice śródmieścia, ciągnąc za sobą masy tych, którzy ukochali morze sercem całym, którzy ślubowali mu na wieki wierność.

Puszczanie wianków, przesunięte na wigilię Święta Morza, stało się w Warszawie niejako wstępem do uroczystości.

Mosty Kierbedzia i Ks. Józefa Poniatowskiego zalane mrowiem ludzkim. Przystanie klubów nadwiślańskich mieni się od kolorowych świateł i neonów.

Wolno, wolno, potem coraz szybciej zaczyna się zmiernić szary dzień, a w pełni swojej kraszy występuje na firmament niebieski ciemna noc. Tysiące lamp elektrycznych mieni się na frontonach przystani, smugi oświetlających reflektorów rozjaśniają ciemność, a z dala w strzeliste krzyżownicy świateł, nadpływają od strony portu Czarnałkowskiego pierwsze wianki. Dźwięk ich korowod rozpoczyna wianek Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, za nim suną: wioślary, F. O. M., „pod mostem Poniatowskiego”, efektowny sen marynarza, pancernik i t. d. i t. d.

Tysiące rakiet rozpryskuje się w powietrzu kolorowymi gwiazdami, wyburzone trzęsie się bukiem spalonych petard, tu i tam płonie wielkie ognisko. Rakiet i fajerwerków coraz więcej i więcej, aż wreszcie długa ich i nieprzerwana kolumna ragrodzona zostaje przez nieprzebrany tłum, burzą niemiłąkających oklasków!

Tłumy rozchodzą się. Jeszcze z licznych przystani dolatują dźwięki muzyki, jeszcze tu i tam przetnie niebieską smugą węzowej rakiety, ale uroczystości kończą się.

Statki, łodzie, motorówki i kajaki zawijają do przystani, gasną powoli światła, tylko białe czerwone bandery łopocą majestatycznie na wietrze, a w łopocie tym gra hasło: Frontem do morza!...

## Rozgorzała walka w Pekinie

Bunt żołnierzy jednego z generałów chińskich

LONDYN. (A. T. E.) — Z Pekinu donoszą, że ludność Pekinu w nocy z czwartku na piątek ogarnęła niezwykłe zaniepokojenie spowodowane gestą strzelaniną na przedmieściach.

Okazało się, że kilkuset żołnierzy generała Tsa-Ho, aresztowanego na rozkaz rady wojskowej za niewykonanie rozporządzenia wycofania się z Pekinu do dnia 25 czerwca, zaatakowało miasto.

Zbuntowane oddziały opanowały pociąg pancerny i zaczęły ostrzeliwać miasto z rąpanelami. Wywiązała się krótka, lecz niezwykle zacięta walka, przyczem po obu stronach w akcję weszły karabiny maszynowe i minomiotacze.

Zwycięstwo odniosła policja wojskowa i wojsko, które zaaresztowało kilkunastu przywódców buntu. Powstańcy w chwili obecnej okopali się w miejscowości Feng-Tai, około 15 km., na północ od Pekinu.

Władze chińskie wysłały oddział w sile 2.200 żołnierzy celem zlikwidowania oporu zbuntowanych oddziałów. Zajścia wczorajszej nocy spowodowały ogłoszenie stanu oblężenia, który został jednak odwołany już po upływie kilku godzin.

Wielka katastrofa. Na lotnisku wojskowym w Hradec Kralove (Czechosłowacja) wydarzyła się wczoraj katastrofa lotnicza, w czasie której obaj piloci zginęli. Przy gaszeniu płonącego samolotu 6 żołnierzy odniosło poważne poparzenia.

UPALY WE WŁOSZECH. Największe upały w dniu wczorajszym panowały we Florencji, gdzie termometr wskazywał 39 stopni w cieniu. Silne upały spowodowały już cały szereg nieszczęśliwych wypadków. W prowincji Friaul długotrwała susza wywołuje poważne zaniepokojenie o tegoroczne zbiory.

## Mussolini przy pracy na roli

RZYM. (A. T. E.) — Mussolini bawił wczoraj w mieście Pontinia wybudowanym na terenie dawniejszych bagien pontyjskich. Przez trzy godziny szef rządu włoskiego pracował w największym upale przy młóckarni. Przy temperaturze 36 stopni w cieniu Il Duce wre-

szcie ział koszulę, pracując jedną godzinę z obnażonym torsem.

## Wiadomości z całego świata

WIELKA KATASTROFA. Na lotnisku wojskowym w Hradec Kralove (Czechosłowacja) wydarzyła się wczoraj katastrofa lotnicza, w czasie której obaj piloci zginęli. Przy gaszeniu płonącego samolotu 6 żołnierzy odniosło poważne poparzenia.

UPALY WE WŁOSZECH. Największe upały w dniu wczorajszym panowały we Florencji, gdzie termometr wskazywał 39 stopni w cieniu. Silne upały spowodowały już cały szereg nieszczęśliwych wypadków. W prowincji Friaul długotrwała susza wywołuje poważne zaniepokojenie o tegoroczne zbiory.

## Flota francuska po manewrach

PARYŻ. (A.T.E.) Wczoraj zostały zakończone wielkie manewry francuskie. Ostatnia faza manewrów miała miejsce pod Douarnenez przy niezwykle pięknej pogodzie. Minister marynarki wojennej Pletri na pokładzie jednego z krążowników przyjął defiladę okrętów. Następnie odbyły się rozmaite ćwiczenia. We-

dług opinii rzeczoznawców manewry miały wykazać konieczność budowy okrętów najnowszej konstrukcji. Minister Pletri przedstawił gabine towi sprawozdanie, w którym omówił wartość odbytych ćwiczeń i wskazał na pewne zarządzenia, które należy powziąć, aby usprawnić działalność floty francuskiej.

## 25 minut pod rozwiniętym spadochronem

RYGA. (A.T.E.) Według doniesień z Moskwy, lotnik sowiecki Amintajew dokonał skoku przy pomocy spadochronu z wysokości 7612 m. Opadanie lotnika trwało 25 minut. Szale-

jąca wichura w pewnym momencie uniosła spadochron z lotnikiem do góry. Lotnik spadł w odległości 15 km. od lotniska. Był to 98-mv skok Amintajewa z samolotu.

## 200 adwokatów broni oskarżonego 800 świadków składać będzie zeznania

BUKARESZT. (A. T. E.) — W Kiszyniowie rozpoczął się wczoraj obrzwy proces wytoczony znanemu antyfaszystowskiemu profesorowi uniwersytetu Constantinescu Jasi, który pozostaje pod zarzutem

uprawiania knowań komunistycznych.

Do objęcia obrony jego zgłoszono 200 adwokatów, wśród nich kilku zagranicznych. Ponad 800 świadków będzie składało zeznania.

Niezwykłe kariery gwiazd filmowych

# Wesołe i smutne chwile polskiego Chaplina

Adolf Dymśa kończy swe opowiadanie dla „Ostatnich Wiadomości”

**„MEDJUM”**

„Miraz” spalił się. To dopiero cios! Znów jestem bez pracy. Dokąd się udać? I wtedy, jak z nieba spada propozycja.

— Będiesz mógł zastąpić Hanusza w operetce w „Wodewilu”? Bo Hanusz zachorował.

— Rozumie się. Zgadzam się. Taka okazja do wybicia się...

Rolę z operetki „Baron Lopsztein na wywczasach” znalazłem napamięć. Cały dzień przed przedstawieniem byłem nieprzytomny... Na 2 godziny przedtem pojechałem do kolegi, aby pożyczyc sobie ubranie (chciałem być wytworny!). Stąd walę dorozką do „Wodewilu”. Przyjeżdżam ciemno. Jest tylko właścicielka bufetu.

— A, to pan? Ten artysta, co miał zastąpić chorego Hanusza? Ładnie się pan spóźnił! O całą godzinę. Może pan iść do domu. Przedstawienie odwołane.

Psia krew! Zegar się spóźnił! I taką okazję diabli wzięli. Płakałem, jak małe dziecko. Nie mogłem zostać w Warszawie. Wyjechałem na prowincję, a kiedy wróciłem do stolicy, nie mogłem marzyć o engagement. Miałem już stempel aktora, który spóźnił się do teatru.

Ale żyć trzeba. Nie było innej rady. Wziąłem się znów do tańca. Wynajmłem sobie pokój na Marszałkowskiej i udzielałem lekcji salonowego tańca.

Ale na skutek skarg sąsiada eskmitowano mnie.

W pewnej brukowej gazecie ukazał się sensacyjny „szlagier” pod nagłówkiem:

„O, Bimbolo... przyczyną eks-



ADOLF DYMSZA, POLSKI Specjalne zdjęcie dla „Ostat-

CHAPLIN. nych Wiadomości”

misji... („Bimbolo” — to była popularna melodia, jak potem „Titina”).

Wreszcie w 1923 roku los mi się uśmiechnął. Zaangażowano

mnie do teatru „Qui pro quo”. Potem dopiero dowiedziałem się, że zaangażowano mnie, jako „medjum”.

Co to jest „medjum”? B. często potrzeba w teatrze kogoś do „wyglupiania się”. Powierza się takiemu „medjum” rolę, której nikt grać nie chce i nie może, bo by się ośmieszył...

I ja wówczas kreowałem rolę starego, 55-letniego Żyda w skesczu p. t. „Hotel Wanz”!

**USMIECH LOSU...**

Ale moja gehenna kończy się. Po wielu rozczarowaniach narazie zostałem zaangażowany.

Przyjaciel mój Porębski, aktor, sufler i inspicjent w jednej osobie, a zarazem poczciwe chłopsko, czynił starania u dyr. Majde, aby mnie zaangażowano do „Qui pro quo”, ale na serjo.

Przez 5 dni kręciłem się koło ogródka cukierni Lours'a na Krakowskim Przedmieściu.

Dyr. Majde dał się wreszcie przebłagać. Wtenczas Porębski ryknął:

— Chodź tu, szarpnyle! Połączmy dyrektora. Wpadłem do ogródka. Roz-

plakałem się. Nietylko ja. Dyr. Majde i Porębski plakali również. Nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili.

**KARJERA!**

Odtąd (r. 1924) zaczyna mi się lepiej powodzić. Każdy rok przynosi mi nowe, choć z trudem wywalczone zwycięstwa. Miałem i ja przeszkody. Nie brakło wrogów.

Z dotychczasowej pracy wyniosłem jedno przeświadczenie, które niechaj będzie wskazówką dla tych wszystkich, którzy marzą i pragną poświęcić się karierze aktorskiej.

„Nie zwracajcie na nic uwagi. Nie zrażajcie się przeszkodami. Trzeba iść zawsze naprzód. Życie jest walką, a nie stapaniem po różach. Jeżeli ktoś ma talent — musi wkońcu wypłynąć”.

Pomimo tych, czy innych przeszkód „wyrobiłem się”. Po kilku latach pracy scenicz-

nej zaangażowano mnie do filmu reż. Kucharskiego p. t. „Miłość przez ogień i krew”.

Potem grałem w „Wietrze od morza”, „Ułanach”, „Romeo i Julci”, w „12 krzesłach” z Burianem i w. inn.

Obecnie będę nagrywał film, oparty na scenariuszu Napoleona Sądka, feljetonisty „Ostatnich Wiadomości”. Obraz ten będzie się nazywał „Waciuś”.

Obiecuję sobie dużą satysfakcję, a Czytelnikom „Ostatnich Wiadomości” wesołą ucztę.

A teraz śpieszę się na wieść do żony i dzieci. Bo muszę powiedzieć, że poza sztuką, teatrem i kinem — ubóstwiam moją rodzinę.

Niech żyje rodzina! Niech żyją Czytelnicy „Ostatnich Wiadomości”! Niech żyje lud! Niech żyje forsa!

Servus, cześć, czołem, czuwaj!  
JOT.

## Straciła mowę na plaży

W tych dniach do jednego ze szpitali w Pradze czeskiej sprowadzono Paulinę R.

Młoda dziewczyna będąc w Boże Ciało wolna od zajęć, udała się na plażę, gdzie spędziła cały dzień. Wróciwszy wieczorem do domu, odczuła wielkie zmęczenie, położyła się więc do łóżka. Jak wielkie było jej przerażenie, gdy nazajutrz rano obudziła się a z jej ust wydobywało się jakieś charczenie zamiast słów. Okazało się, że dziewczyna straciła mowę.

Nieszczęśliwą niemowę umieszczono w zakładzie dla umysłowo chorych. Lekarze przypuszczają, że silne działanie pro-

mieni słonecznych naruszyło pewne ośrodki w mózgu Pauliny R.

## Zakochał się we własnej żonie



Historja z życia

Po dziesięciu latach pożycia małżeńskiego, Tadusz Boleński nagie zakochał się do szaleństwa we własnej żonie. Gdy się z nią ożenił, pani Boleńska była śliczną, czarującą blondynką o najładniejszej, najwiewszej cerze, jaką kiedykolwiek widział. Przez lata pracy w gospodarstwie i wychowaniu dzieci, cera jej zwiędła. Skóra jej stała się stara i pomarszczona. Czula, że traci miłość swego męża i, rozpaczona, zwierzyła się ze swoich kłopotów matce, która poradziła jej spróbować w ciągu miesiąca Odżywczego Kremu Tokalon i pomarszczona. Uczyniła to i była zachwycona, gdy widziała jak z każdym rankiem skóra jej stawała się jaśniejsza, świeższa i bardziej zdrowiejąca. Po 6-u tygodniach wszystkie zmarszczki znikły całkowicie i wyglądała tak samo młoda i pociągła, jak w dniu ślubu. Jest to charakterystyczny przykład doświadczeń tysięcy kobiet. Odżywcy Krem Tokalon kremu różowego, zawiera prawdziwy Bioceol, naturalny składnik każdej skóry, który utrzymuje ją młodą. Gdy skóra traci ten naturalny Bioceol, tworzą się zmarszczki; gdy Bioceol jest jej przywrócony, zmarszczki znikają. Zostało to odkryte przez D-ra Kar a Stejskial z Uniwersytetu Wiedeńskiego, któremu udało się otrzymać tę cenną substancję ze skóry młodych zwierząt. Przez stosowanie Odżywczego Kremu Tokalon, kobru różowego, co wieczór, każda kobieta może szybko i z łatwością pozbyć się zmarszczek, odmłodzić starczą, zwiędłą skórę, oraz osiągnąć wygląd o 10 do 20 lat młodszy. Szczelny wynik gwarantowany, lub zwrot pieniędzy.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

## Wesoły domokrążca

(A. E.) — Dzień dobry szanownemu państwu! — zawołał pan Zygmunt Wieczorek, domokrążca, wchodząc na podwórze sporej kamienicy przy ul. Złotej.

— Ladys i gentlemen! Pan ny i kawalerowie, meżatki i rozwódki, a także samo wdowy po nieznanym żołnierzech! Zwróćcie łaskawe uwage na artykuły pierwszej potrzeby zadarmo przeze mnie sprzedawane!

Czcigodną gospodynie, jak również niewiasty w obowiazku będącej! Ludzie dorosłe i małe pękali Patrzcie a uwazajcie. Oto proszek na karaluchy, a także samo i na insze paskudztwo. Używa się tak, że trza karalucha złapać i wsypać mu trochę tego proszku do dziobka! Odrazu, cholera zdechnie! Dwadzieścia groszy paczka.

— To przecie lepiej zwyczajnie go przydeptać! — krzyknęła z okna panna Marynia Wachocka.

— Można i tak. A tera uwaga. druzi artykuł! Jagodnik króla Cwieka, dla ludzi latających tam i nazad z powodu rozwolnienia. Jedna łyżeczka tego me dykamentu tak człowieka zamyka, że się czuje potem, jakby miał pod plecami żelazny zamek.

— To potem trza będzie odmykać — wtrąciła z okna panna Marynia.

Domokrążca poczerwieniał ze złości.

— Panienko! — rzekł po chwili. — Mam dla panienki ukłony.

— A od kogo?

— Od malpy zielonej!

Podwórze zabrzmiało głośnym śmiechem, a zawstydzona panna Marynia ukryła się za firanką.

— A teraz uwaga! Zamki stalowe, do każdego osobny kluczyk. Polecam rodzicom, które córki na wydaniu maja. Zanim córeczka na spacer, czyli też zabawę idzie, trza jej dla wszelkiej pewności taki zamek w wiadomem miejscu przykręcić.

— Swoim córkom pan porządkuj! — zawołała z za firanki panna Marynia. — Nam nie potrzeba.

— Nie trzeba panience? Widać panienka nie panienka!

Znowu rozległy się głośne śmiechy, więc panna Marynia, rozżalona wielce, chlusnęła na domokrążcę wodą.

— Panie sędzio! — tłumaczyła się w Sądzie Grodzkim (Oddział 8). — Tyle ten pan gadal, że aż mi się gorąco zrobiło. A że chłopak jest, jak ta lala, więc chciałem go trochę ochłodzić.

Ujęty powyższym komplemmentem, pan Wieczorek prosił sąd o łagodną karę dla oskarżonej.

Rezultat — 5 złotych grzywny.



## Nagroda za wykrycie ducha

Miasto Landshut w Niemczech przeżywa jedną w swym rodzaju sensację. Od dłuższego czasu mieszkańców jednego z przedmieść coś straszy w nocy. Większość mieszkańców jest przekonana, że to straszy jakiś zły duch. W mieście rozgorzał spór, ludność podzieliła

## CHORE PŁUCA ostabiają organizm

Leczenie chorych płuc polega na stworzeniu takich warunków, aby zdolności obronne organizmu zostały odpowiednio wzmocnione i wykorzystane.

Ziela Magistra Wolskiego „PULMOSA”, zawierające niezmiernie rzadką roślinę chińską Schin-Schen, stosują się przy kaszlu, załgapieniu, potach i stanach podgorączkowych, przynosząc ulgę.

Ziela ze znak ochr. „PULMOSA” do nabycia w aptekach, drogeriach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 n. 1.

NARA - SAHIB okultysta - psychurg ze wschodu określa karmę (przeznaczenie). Udziela porad życiowych. Rozwija siły duchowe, wole. Studyjnym okultyzm porady bezpłatne. Nowogrodzka 19 m. 9, godz. 11-20.

Kupon porady prawnej

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

**Dr. med. GROSGLIK**  
WENERYCZNE I PŁCIOWE  
przyjmuje w lecznicy:  
Marszałkowska 104 i Ziobła 44  
od 8 r. do 8 wiecz. Niedz. do 12

**Dr. BRAMS**  
Weneryczne, skóry, płciowe, przyjm.  
w swojej lecznicy od 9 r. — 8 w.  
Nowy Świat 46 m. 2.

**Dr. FAJNCYN** Leszno 36, 9r. 9w.  
WENERYCZNE, PŁC.  
Przychodnia r. **Jadwig MESZ**  
dla kobiet med. choroby kobiece i akuszerja  
Chmielna 48, od 12—8. Niedz. 6y—8.

**Dr. med. K. Krajewski**  
Weneryczne, PŁCIOWE  
SKORY.  
przyjmuje w swojej przywatn. Lecznicy  
Chmielna 56, od 8 r. — 9 w. Niedziela  
do 1. Tel. 267-32.

**Dr. med. H. LEWIN**  
Weneryczne, PŁCIOWE  
SKORY  
Przyjm. w leczn. Nalewki 42 i Nieca-  
ła 12 (ul. Króla Alberta), 9 r. — 9  
w. Niedz. 9 — 3 pp. tel. 651-19

**Lecznica** Lekarzy Specjalistów  
Marszałkowska 108.  
Choroby weneryczne płciowe.  
9 rano — 9 wieczór

**Dr. Szmalcman**  
med. choroby wewnętrzne  
LESZNO 36. Tel. 11-33-68.

**Dr. med. SZTERN** Senatorska 8  
(przy pl. Teatralnym). Weneryczne.  
pęcherza, dróg moczowych, płciowe.

**Lecznica TWARDA 4**  
WENERYCZNE, SKÓRNE,  
PŁCIOWE.  
Od 9 r. do 9 w. Niedziela do 3-ej.

Lecznica weneryczne i płciowe  
**SENATORSKA 10 i ORLA 3**  
9 rano — 9 wiecz. bez przerwy.  
Kobiety przyjmuje lekarka 2 — 6.

**Lecznica Chłodna 24**  
Weneryczne, skórne, płciowe.  
Dentystyka. Od 9 rano do 9 wiecz.  
w niedziele i święta od 1-ej pop.

**Lecznica D-ra ZUSMANA**  
Al. Jerozolimska 36. Wener., skórne,  
płciowe. 8 r. — 10 w. bez przerwy.  
Niedziela 8 — 5 Panie 1 — 7.

**OGŁOSZENIA DROBNE**

**TAPCZANY** higieniczne, auto-  
matyczne patentowe  
3722, złotych 50, oraz nowo-  
czesne kozetki, otomany. Warunki  
dogodne. Wy-  
wornia: Twarda 5.

**GRAMOFONY** Radjoodbiorniki. Wy-  
żymaczki. Platery. Najtaniej! Naj-  
solidniej! Pięciopłytowe raty! „Akord”  
Królewska 16.

**ROWERY** krajowe, angielskie. Najta-  
niej! Najsolidniej! Pięciopłytowe ra-  
ty. „Akord”. Królewska 16.

# Zamordował piątą żonę

## Straszna zbrodnia lwowskiego erotomana

Potwornej zbrodni żonobój-  
stwa dokonał w dniu wczoraj-  
szym we Lwowie b. dziennikarz  
Mieczysław Tumen kładąc tru-  
pem dwoma strzałami rewolwe-  
rowi piątą żonę swą.

Przyczyna tajemniczego za-  
bójstwa nie została dotychczas  
ustalona. w każdym badaniu  
osoba zabójcy nadaje zbrodni  
sensacyjny posmak.

Jeszcze jako podoficer au-  
stryjski Mieczysław Tumen za-  
stąpił jako znany erotoman.  
Pierwszym jego występem by-  
ło porwanie córki jednego z ka-  
nlanów grecko-katolickich. Tu-  
men ożenił się po pewnym cza-  
sie ze swoją branka, ale wkrót-  
ce po tem zapalał miłościa do  
córki jednego z dziennikarzy  
lwowskich. Zawiazany romans  
wywołał wówczas głośny skan-  
dal we Lwowie.

Tumen postanowił próbować  
dalej szczęścia w miłości. Roz-  
wódzi się z pierwszą żoną i pod-  
stępnie poślubił córkę pewnego  
bogacza z Małonolski, właści-  
ciela rozległych terenów. Po  
roztrwonieniu posagu, Tumen  
rozwódzi się i wstepuje w no-  
wy związek małżeński z wdo-  
wą po właścicielu biura ogłoszeń  
Jacobim.

Małżeństwo to Tumen wyko-  
rzvstuje sprytnie, otwierając  
we Lwowie, do spółki z ojcem  
swoim „Gazete Codzienna”, która  
zasilana jest ogłoszeniami z  
biura Jacobiego. Pismo nosi  
charakter wybitnie rewolwero-  
wy i naraża się w krótkim cza-  
sie na liczne zatargi ze spokoi-  
nemi mieszkańcami Lwowa.  
Grodu. Po trzech latach pismo  
upada.

**Z LICYTACJI OD 35 ZŁOTYCH**  
garnitury męskie, palta wiosenne,  
plaszczki letnie. Nowy Świat 59 — 51.

**Dzisiaj powtórzenie premjery w kinie VARIETE (Cyrk)**  
Najchłodniejsza sala w stolicy

<b>Na ekranie</b>	<b>Na scenie</b>
Znakomita operetka PAWŁA ABRAHAMA <b>BAL W SAVOJU</b> TRZY MAŁE ŚWINKI WALTA DISNEYA Po raz OSTATNI w stolicy Ceny miejsc: 49, 65, 99 gr.	Tajemniczy iluzjonista „TRIX” ??? hiszpańska śpiewaczka <b>NA GORDES</b> SUCHCICKI, BELSKI, WAT- RAS - SISTER, TRIO TA- NECZNE, GASTON. Początek o godzinie 6 pp.

Na jakimle doszło do mor-  
derstwa ostatniej żony. Tume-  
na, trudno w tej chwili ustalić  
przewidują jednak, że b. podof-  
icer austrijski przysgotowywał  
nowa awanturę erotyczną.

# Proces o wartość odgryzionego nosa

Sąd Apelacyjny w Chambry  
(Francja) ma dziś do rozpa-  
trzenia dość trudną sprawę, ma  
ustalić wysokość odszkodowa-  
nia za odgryziony nos. Oskar-  
żonym jest krewny króla Abi-  
synji, który nosi to samo imie-  
co efiopski władca, a mianowicie  
Arava Heihle Sellasie.

24-letni książę studjując pra-  
wo w Genewie, zakochał się w  
córce dyrektora „Tribune d'O-  
rient”. Ali L. Glaiaty. Rodzice  
młodej dziewczyny byli przeci-  
wni temu związkowi. Młodzie-  
niec był bowiem znanym hulaka-  
m.

Niebawem też został on na  
mocy wyroku sądowego wyda-  
ny z granic Szwajcarii. Oskar-  
żony był oskarżony o uwiedze-  
nie kilku dziewcząt.

Książę opuścił Szwajcarię i  
udał się do Chambry. Tam też  
związał ukochaną, wysyłając do  
niej rozpaczliwy list, w którym  
oznajmiał jej, że jest ciężko cho-  
ry. Gdy dziewczę przyjechało  
do Chambry, Abisynczyk za-  
dał, by wzięła z nim ślub mimo  
woli rodziców. Młoda kobieta  
nie chciała się na to zgodzić.

Natychmiast po dokonanej  
zbrodni Tumen zgłosił się do  
komisarjatu policji i złożył za-  
meldowanie o strasznym swoim  
zwywie. Morderca sprawia  
wrażenie obłąkanego.

Między zakochanymi dochodzi-  
ło więc do awantur. Podczas je-  
dnej z takich, kłótni, książę  
wpadł w taką wściekłość, że  
odgryzł jej nos.

Pann Ali L. Glaiaty podała  
w gorącej wodzie kapańego A-  
bisynczyka do sądu. Sąd pierw-

Jak dowiadujemy się, sprawa  
Aleksandra Rosemberga z Pa-  
ryża, który jak wiadomo, przy-  
właszczył sobie drogą wyłudze-  
nia niektóre majątki zmarłego  
hr. Potockiego, przybiera jesz-  
cze bardziej sensacyjny obrót.

Donoszą z Paryża, że podczas  
śledztwa wyszło najaw, iż Ro-  
semberg był swego czasu w kon-  
tacie z głośnym Stawiskim i że  
jest zamieszany w jego aferze.  
Taki stan rzeczy może skończyć  
się dla Rosemberga zgola nieo-  
czekiwanie.

Co się tyczy pertraktacji, pro-  
wadzonych przez wykonawców  
testamentu hr. Potockiego z Ro-  
sembergiem w sprawie zwrotu  
majątków, dowiadujemy się, że

# Powódź będzie groźna

Jak notuje biuro hydrograficzne, na  
wszystkich rzekach, zwłaszcza na Wis-  
le daje się zaobserwować opadanie  
wody. To też popularnie zwana po-  
wódź „świętojanka” nie nastąpi. Nato-  
miast można spodziewać się podnie-  
sienia poziomu wody na św. Jakóba,  
mianowicie na koniec sierpnia. Jak wy-  
kazują obserwacje, im później powódź  
letnia następuje, tem jest ona groźniej-  
sza. Jedynym ratunkiem mogą być  
przelotne burze, które osłabiają nasile-  
nie opadowe.

szęj instancji skazał go na rok  
wizienia, zasądził 1000 fran-  
ków grzywny, oraz 10.000 od-  
szkodowania za odgryziony  
nos.

Książę będąc niezadowolony  
z tak surowego wyroku, wniosł  
apelację.

# Rosemberg zamieszany w aferze Stawiskiego

warunki wysunięte przez Rosem-  
berga zmierzają perfidnie do zu-  
pełnego oczyszczenia się przed  
zarzutami. Mianowicie, Rosem-  
berg chciałby, aby zwrócone  
przez niego majątki przyznano  
za dobrowolną darowiznę, na  
co, rzecz jasna, trudno byłoby  
się zgodzić.

W najbliższym czasie oczeki-  
wać należy zasadniczego zwro-  
tu w całej sprawie.

# Komuniści na torturach w stodole

RYGA (A.T.E.) Według do-  
niesień z Moskwy w Turkiesta-  
nie sowieckim mnożą się napa-  
dy terrorystyczne przeciwko  
przedstawicielom władzy so-  
wieckiej.

Ostatnio zanotowano intere-  
sujący wypadek zwalczania or-  
ganizacji komunistycznej przez  
członków starszyzny rodowej  
plemienia kirgiskiego.

Na podstawie powziętej decy-  
zji starszyzna rodowa rozwią-  
zała miejscowa organizację ko-  
munistyczną a członków tej or-  
ganizacji uwieziono w stodole,  
gdzie poddano komunistów tor-  
turom. 6 członków starszyzny  
zostało aresztowanych.

# Włamanie do kościoła

Do kościoła św. Józefa na Pową-  
kach włamali się nocy wczorajszej  
złodzieje. Nie zdążyli jednak nie u-  
kraść, gdyż zostali sploszeni i zble-  
gli. Naruszone tylko zostały dwie  
puszki drewniane do zbierania ofiar,  
jednak rozbić ich nie, zdołano.

# Ameryka wprowadza podatek od... ślubów

Członek kongresu amerykań-  
skiego Baymond Cannon rzucił  
w tych dniach w kongresie pro-  
jekt nowej ustawy, na mocy

której mienie każdej amerykań-  
skiej dziedziczki, wychodzącej  
zamaz za zagranicznego arysto-  
krate byłoby obłożone 25-pro-  
centowym podatkiem.

Ustawa ta ma na celu zwal-  
czanie powojennej mody u A-  
merykanek które masowo wy-  
chodzą zamaz za zagranicz-  
nych arystokratów, chcąc w  
ten sposób zdobyć tytuł szla-  
checki. Raymond Cennen moty-  
wuje swój wniosek tem, że tego  
rodzaju małżeństwa wymykają  
się z pod ogólnie prostych pojęć  
o małżeństwie. Jest to raczej  
zwykły handel zamienny, w któ-  
rym jedna strona ofiaruje pie-  
niądze, a druga tytuły.

# Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

# Zamach na cara Aleksandra III

## 8. U BRACI PIŁSUDSKICH

Kanczew szczęśliwie przybył  
do Wilna. Bezpośrednio z dwor-  
ca udał się do Bronisława Pił-  
sudskiego, który wraz z bratem  
Józefem mieszkał u swej ciotki  
Stefanii Lipman. Kanczew za-  
pukał do drzwi. Na progu ukaza-  
ła się służąca, która zapytała  
o Bronisława Piłsudskiego.

— Pan Bronisław jest, pan  
pozwoli — odparła służąca i  
zaprowadziła go do gościnnego  
pokoju.

Po chwili zjawił się Broni-  
sław, smukły młodzieniec, o  
głęboko osadzionych oczach.

— Z kim mam przyjemność?  
— zapytał.

— Mam do kolegi list od to-  
warzysza Łukasiewicza — od-  
parł Kanczew i wręczył Broni-  
sławowi list polecający tej oto-  
treści:

„Drogi Kolego!  
Zaopiekujcie się kolegą Kan-  
czewem przybywającym z Pe-  
tersburga i dołóżcie wszelkich  
starani, by sprawy, dla których  
przyjechał do Wilna, były po-  
myślnie załatwione.

Z koleżeńskim uściskiem dło-  
ni.  
Józef Łukasiewicz”

— W czym więc mam po-  
móc koledze? — zapytał Broni-  
sław po przeczytaniu listu.

Kanczew opowiedział mu o  
celu przyjazdu.

Bronisław zamyślił się na  
chwile, wreszcie rzekł:

— No, dobrze, przez czas wa-  
szego pobytu w Wilnie zamiesz-  
kacie tutaj wraz ze mną i z bra-  
tem. Co się zaś tyczy materia-  
łów wybuchowych, uczynię  
wszystko, co leży w mej mo-  
cy, by ich wam dostarczyć. Za-  
raz pójdę na miasto i omówię  
ta sprawę ze znajomymi, wy-  
żas moście tu pozostać i wy-  
począć.

Bronisław udał się przedew-  
szystkiem do Gnatowskiego, je-  
dnego z wybitniejszych człon-  
ków grupy rewolucyjnej w Wil-  
nie i opowiedział mu o przyby-  
ciu Kanczewa

— Pieniądze z łatwością zbie-  
rzemy — odparł Gnatowski —  
gorzej przedstawia się sprawa  
z materiałami wybuchowymi i  
rewolwerem. Udał się do Pasz-  
kowskiego, sądzi, że jako apte-  
karz, przedtem będzie się mógł  
wystarać o te niezbędne dla  
nich materiały.

Bronisław poszedł do Pasz-  
kowskiego, właściciela składu  
aptecznego, i po raz drugi zre-  
ferował całą sprawę.

Paszkowski wstuchal uważ-  
nie słów Bronisława i po krótkim  
namyśle odrzekł:

— Przypuszczam, że uda mi  
się coś nie coś uczynić w tej  
sprawie, Zaimię to jednak trochę  
czasu, przynajmniej dwa  
dni.

Bronisław jednak musiał na-  
zajutrz rano wyjechać do Pe-  
tersburga, prosił więc Józefa,  
by zajął się sprawami Kancze-  
wa.

— Możesz spokojnie jechać  
— odparł Józef — wszystko  
będzie należycie załatwione.

Następnego dnia udał się Jó-  
zef Piłsudski do Paszkowskie-  
go, który mu wręczył żądane  
materiały wybuchowe i rewol-  
wer.

— A jak przedstawia się sprawa  
z pieniędzmi? — zapytał  
Kanczew na odjeździe.

— Brat zostawił dla was —  
odparł Józef — narazie tylko  
40 rubli. Jak tylko zbierzemy  
kwotę, której żądacie, prześle-  
my ją wam do Petersburga na  
adres brata. Sądzi, że już w  
ciągu tygodnia otrzymacie pie-  
niądze.

Kanczew dziękując Józefowi  
za wszystko co dlań uczynił u-  
dał się na dworzec i wsiadł do  
pociągu, idącego do Petersbur-  
ga.  
Miecz.

# OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

## STRESZCZENIE

Tadeusz i Irena hrabstwo Wilniccy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stefana. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego niezyczliwego sobie sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilia Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jaś wpadł do przerebli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czempredziej zawezwać lekarza. Nie wolno było tracić czasu na doprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktor Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzasadniał je od strasznego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją poślubić. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nik nie pomogło, próśby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zranilo. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddał się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnienia od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko-ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczki dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

Z Wisły ją wyłowiono. Oddano do Twórek. Tam była 20 lat, gdy nagle pielęgniarka Cesia dostrzegła, że Irena odzyskuje rozum.

Przecucia jej nie omyliły. Irena zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Tymczasem Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Ta zwróciła się z tem matce, a potem i ojcu.

Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się temu małżeństwu.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połaskała się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości poraziła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Zakradła się do pokoju Rymkiewicza, gdy go nie było w domu.

Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i zlapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Poszaki, że to nie było samobójstwo, ustalono dwie. Doktor Burski stwierdził ślady duszenia na szyi Maciejowej i odpowiednie zmiany wewnętrzne. Poza tem na biurku znalazł się papier, na którym były bezsporne ślady butów Rymkiewicza, z czego wynikało wyraźnie, że wchodził na biurko, aby powiesić Maciejową. Ale udowodnić mu tego nie można było.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Małedę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusił... Omal jej samej nie udusił.

Małeda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową.

Uzyskał nakaz aresztowania Rymkiewicza i uczynił to. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zatrzymany w Lilce Rymkiewiczównie, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Jaś wszakże zażądał od ojca dowodów winy Rymkiewicza.

Hrabia Tadeusz poprosił go o dwa dni czasu do namysłu. Lecz zanim upłynęły owe dwa dni, serce Tadeusza nie wytrzymało tylu przyszoł. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ująwniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy. Swym synom Irena nie dała się jeszcze poznać.

Nie uczyniła tego również, gdy się przekonała, że Jaś chce ożenić się z córką Rymkiewicza i bronić go przed sądem. Postanowiła jednak przeciwdziałać temu jak najbardziej stanowczo.

Irena mówiła:

— Niech mi panowie łaskawie wybaczyć raczą, ale z wieku mogłabym być matka obu panów i tak

się trochę właśnie czuję. Sama nigdy... niestety... nie miałam szczęścia... być matką... Byłam na to za brzydka i za biedna... Nie znalazł się nikt, ktoby mnie pokochał... Więc żyłam tak sama, nigdy nie zaznajając niczyjego uczucia... Czy nie obrażam panów, że ośmieliłam się rzec, iż uważam panów jakby za synów rodzonych?

— Ależ nie, Geniu... nie... mów dalej...

— Ostatecznie jestem tu właściwie odniedawna, prawda?... A jednak mam takie uczucie, jak gdybym tu była od wielu, wielu lat... jakbym niegdyś widziała panów jeszcze jako dzieci, a potem młodych chłopców, wreszcie młodzieńców... I tak się do panów przywiązałam, że gdybym musiała teraz od was odejść, nie przeżyłabym tego, nie... pewna jestem, że nie przeżyłabym...

Obaj bracia spoglądali po sobie zdziwieni, wzruszeni...

Dziwiły ich słowa Geni. Nie mogli zrozumieć ani ich formy, tak niecodziennej i niezwyklej dla wieśniaczki ani ich treści, świadczącej o doprawdy wyjątkowo szczerem przywiązaniu do nich.

Stalo się to zaś dzięki temu, że zazwyczaj Genia umiała dobrze trzymać na wodzy swój język, ale tym razem coś ją poniosło. Mówiła tak, jak prawdziwa matka, którą, zresztą, przecież naprawdę była.

Ożywiając się coraz bardziej, rzekła tonem kaznodziei:

— Panie hrabio, wola ojca pańskiego powinna być dla pana święta. Musi ją pan szanować tem więcej, że hrabia sprzeciwiał się woli ojca za dawnych czasów.

— Cóż? Ma słusność — rzekł Stefan, wskazując na Genię.

Ona zaś mówiła dalej:

— Śmierć nieboszczyka — hrabiego uczyniła wolę tę niewzruszoną i choćby pan, hrabio, miał z tego powodu największe przykrości musi pan się skłonić przed wolą zmarłego, uświęconą jego śmiercią. Nie wolno iść przeciw woli zmarłego. Miałby hrabia potem niustannie wyrzuty sumienia, które satrułyby całe możliwe szczęście.

— Tak, tak — powtarzał Stefan — Genia mówi bardzo mądrze... Tak, jakby mówiła z pewnością nasza matka, gdyby jeszcze żyła.

Gdy Irena usłyszała to, drgnęła i opuściła głowę. Gwałtowny rumieniec rozlał się po jej twarzy, ustępując wnet potem miejsca śmiertelnej bladoci. Była straszliwie zmieszana. Drżała na myśl, że będzie mogła się zdradzić.

I nawet chwilami pragnęła tego. Lecz zebrała wszystkie siły, aby się opanować.

Rzekła:

— Oto dlaczego, panie hrabio, wydaje mi się, że powinien pan usłuchać brata, gdy pana zaklina, żeby pan przestał myśleć o panie Rymkiewiczównie. Wiem, że jest piękna, miła, dobra i skromna. Posiada wszelkie zalety na dobrą żonę. Wydaje mi się, że całkowicie zasługuje na to, żeby być kochaną. A jednak nie powinien pan nawet więcej o niej myśleć, hrabio. Ojciec — nieboszczyk nie chciał tego małżeństwa. Trzeba usłuchać jego woli, wbrew miłości i przykrym skutkom zerwania. Zdaje się, że również powinien pan słuchać brata, gdy odradza panu obronę Rymkiewicza przed sądem.

— Przzyrzekłem to już Lilce. Nie uchybię memu przyrzeczeniu. Dowiedźcie mi, że Rymkiewicz jest winien, a natychmiast rzeknę się jego obrony... Prostu wycofuję się ze wszystkiego...

— Jakże to uczynić? Nie jesteśmy w stanie... — rzekł Stefan.

Genia dodała zaś głuchym głosem:

— Jeżeli nawet nie jest winien tej zbrodni, może ma inne na sumieniu?

— A coż to Genia może o tem wiedzieć? — zapytał z oburzeniem.

Stefan także się zdziwił, słysząc upór, z jakim Genia to powiedziała.

Ona zaś rzekła:

— Nie wiem nic. Cóżbym mogła wiedzieć? Ale tak sobie myślałam, że nieboszczyk-hrabia musiał mieć chyba jakiś słuszny powód wielkiej nienawiści, jaką żywił dla doktora. Jeżeli ksiądz-proboszcz sobie przypomina, byłam przy łóżu hrabiego-nieboszczyka parę chwil przed jego śmiercią. Ksiądz-proboszcz mówił wtedy hrabiemu, że trzeba wybaczać wrogom. A hrabia-nieboszczyk rzekł na to, pomimo, że ksiądz proboszcz przypominał mu, iż Bóg zaleca odpuszczanie win...

— Co? Co odrzekł mój ojciec? — przerwał Jan, nie mogąc opanować swej niecierpliwości.

— Zaraz powiem, ale przedtem chcę jeszcze coś przypomnieć.

I zwracając się do Stefana zapytała:

— Czy pamięta ksiądz-proboszcz, jak mówił hrabiemu-nieboszczykowi, że ksiądz zauważył jego nienawiść ku Rymkiewiczowi i powiedział mu:

„Ojciec, Rymkiewicz jest twoim wrogiem. Ponieważ jesteś na skraju życia, więc trzeba przebaczyć Rymkiewiczowi”.

— I coż odpowiedział ojciec? — zapytał po raz drugi Jan, ciężko dyszcząc...

— Odrzekł: „Nie dy!” I dodał: „Istnieją obrazy, jakich ty sobie nawet wyobrazić nie możesz... Istnieją krzywdy tak okrutne, że Bóg nie może zapomnieć, aby były wybaczone. To też nie zapomnę ich nigdy...”

I raz jeszcze zwróciła się do księdza, zapytując:

— Czy nie tak było, proszę księdza-proboszcza? Ksiądz nie mógł zapomnieć tych słów, bo przecież nieboszczyk-hrabia do księdza zwracał się z temi słowami. Słowa te były zbyt ważne i pamiętam, jak wielkie wywarły na księdzu wrażenie. Aż tak wielkie, że modlać się w kąciaku, najserdeczniej współczułam księdzu...

— Tak, pamiętam to dokładnie — potwierdził Stefan — ojciec mój mówił to wszystko.

— I coż? Ojciec w żaden sposób nie chciał przebaczyć?

— Nie chciał.

— I co jeszcze powiedział?

— Dodał: „Nie mów mi wogóle nigdy więcej o Rymkiewiczzu. Sambyś go nieawidział gdybyś znalazł powody mojej nienawiści. Ty, choć jesteś księdzem, nie przebaczyłbyś mu, gdybyś wiedział, co on zrobił... Nie przebaczyłbyś również, nawet w godzinę śmierci”.

— Tak — potwierdziła Genia — tak było... I hrabia-nieboszczyk był wtedy bardzo blady... głos mu drżał... Zdawało mi się, że już wtedy umrze... od razu po wypowiedzeniu tych słów...

Jan milczał teraz, zawzięcie tylko kasając wargi. Nie chciał się poddać. Jeszcze nie dał się przekonać.

I oto obaj chodzili teraz po pokoju tam i zpowrotem, głęboko zamysleni.

Wreszcie Jan pdszedł do Stefana, chwycił go za dłoń i zapytał:

— Więc ty, Stefanie, radziłeś ojcu, żeby wybaczył doktorowi Rymkiewiczowi?

— Tak jest.

— Przyszajesz to?

— Było to moim obowiązkiem kapłańskim.

— I ponieważ ojciec wtedy odmówił przebaczenia ukuleś sobie teraz z tego broń przeciwko mnie? Dlaczegoż jesteś odstępca od własnych przekonań? Dlaczegoż jesteś w niezgodzie z samym sobą? Skoroś doradzał wybaczenie, czemuż mi teraz radzisz nienawiść? Czy to także twój obowiązek kapłański?

Ponieważ Stefan nie wiedział, co na to odpowiedzieć, uczyniła to za niego Genia, mówiąc:

— Obok obowiązku kapłańskiego jest jeszcze inny, którego także zaniedbywać nie należy.

— Jakiż to?

— Obowiązek syna. Gdy ojciec rozkazuje, to jakby Bóg nakazywał. Kto słucha ojca, słucha tem samem Boga.

— Ach, tak? — zapytał Jan ze smutkiem i ironją zarazem — widzę, że Genia już przesiąkała twym wpływem, Stefanie. Zamiast znaleźć na tej plebanji ducha przebaczenia, miłosierdzia, litosci, znajduję tu mściwość, pamiętanie krzywd, może zmyślonych, słowem, nienawiść, wielką nienawiść...

— Ależ ja bynajmniej nie nienawidzę panny Rymkiewiczówny, Jasiu — usiłował go przekonywać Stefan.

— Nienawidzisz, czy nie, ale usiłujesz ją unieszczęśliwić...

Tem znów postawił ksiądz w sytuacji bez wyjścia. Nie wiedział, co odpowiedzieć Janowi. I w duchu przyznawał już bratu słusność. Jako służba Boży nakazywał ojcu przebaczenie. Jako człowiek, nienawidził Rymkiewicza ze wszystkich sił. I aż sam się przeraził swej nienawiści...

Cóż miał powiedzieć?

Nie pozostało mu nic innego, jak tylko rzec:

— Jasiu, przyznaję szczerze, że nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Proszę cię tylko o jedno... Pamiętaj słowa umierającego ojca, słowa, które Genia i ja powtarzaliśmy ci przed chwilą, że ważkie słowa wypowiedziane przezeń na łożu śmierci, ledwo już tylko wykrztuszone przez człowieka, którego czuliśmy my i szanowaliśmy ponad wszystko i kochaliśmy nad życie... Zanim poweźmiesz ostatnie postanowienie, przypomniaj sobie te słowa i... namyśl się dobrze...

Jan odparł:

— A ja na zakończenie naszej rozmowy zadam ci kilka pytań, które będą niejako wnioskiem końcowym ze wszystkiego. Mianowicie: Dlaczego nienawidzisz Rymkiewicza za postępek, którego nie znasz? Dlaczego bez godnego uwagi powodu zapominasz o twojem posłannictwie pojednawczem? Dlaczego, wreszcie, gdyby nawet Rymkiewicz skrzywdził boleśnie naszego ojca, ma na tem cierpieć niewinnie córka Rymkiewicza, niemając z tem nic a nic wspólnego?

Dalszy ciąg historii

# KRZYK W NOCY

## Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień. Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki, długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kolowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jak pan, z postaciami do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kolowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszak cofnął się. Nazajutrz z rana Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kolowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Helena zaimała wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczyc jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomyślał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawany żal do Lareckiego i z tyłu był do niego ludzako podobny. Odesłał mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zabuwanych Kolowiczowi przez jego zabójcę — Lutynę.

Sędzia śledczy zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo.

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowała się śmiercią.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań domagając się zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdrygał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpacz.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutynę. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce mu wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjosstwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wtemigrował z nią do Ameryki, z bogactwami tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Po powrocie do kraju wraz z Zosią, udał się w nocy na cmentarz w Milanówku, aby pomodlić się nad grobem żony. Wydawało mu się, że w mroku mignęła mu się Zosia. Poblężył na dworzec, aby się przekonać, czy to rzeczywiście była ona.

Była to rzeczywiście Zosia, ale udało się jej tak zręcznie

nie ukryć, że nie dostrzegł jej zupełnie. Wnet potem osiedlił się z nią na wsi niedaleko Warszawy w majątku Koziny. Nie wiedział, że z majątkiem tym sąsiadował Mieszków, dobra Czarnomskich. Osiedliła się tu wdowa po adwokacie Ludwiku Czarnomskim z dwoma synami: 24-letnim Pawłem i 22-letnim Ryszardem, młodym prawnikiem, spędzającym na wsi u matki każdą wolną chwilę. Obaj Czarnomscy zakochali się w Zosi. Ona odczuwała większą sympatię do Ryszarda, który kiedyś nawet zaskoczył ją śpiącą w lesie i pocałował w czoło. Ponieważ wszakże broniła się przed tą miłością, więc gdy ją prosił o przebaczenie za swój postęp, odparła mu zimno, że nie ma za co i odeszła.

Pewnego dnia Zosia zwróciła się dozorczyni Kasi, że kocha Ryszarda. Okazało się wszakże, że on, ukryty za zastoną alkowy, usłyszał to. Zosia, przekonana, że wpadła w zasadkę, była oburzona na Ryszarda i nie chciała mu wierzyć, że to był przypadek. Na jego błagania odpowiadała milczeniem.

Wreszcie jednak wyznała mu miłość, zarazem wszakże oświadczyła, że o małżeństwie między nimi nie może być mowy. Powodów podać nie chciała. Tymczasem Paweł Czarnomski poprosił matkę, aby w jego imieniu oświadczyła się ojcowi Zosi o jej rękę. Ponieważ Janina wiedziała, że Ryszard też kocha Zosię, więc udala się do jej ojca, prosząc o jej rękę dla Ryszarda, swojego ulubieńca.

Larecki zgodził się, ale Zosia nie. Gdy Ryszard zapytał ją na osobności o powód, wyznała mu, że jako córka mordercy nie ma prawa wychodzić z zamąż za uczciwego człowieka. Larecki słysząc tę rozmowę, gdy się przekonał, że Zosia jednak wszystko pamięta, postanowił ją upewnić o swej niewinności.

Gdy mu się to udało, Zosia oświadczyła Ryszardowi, że żle go poinformowała i już nie widzi przeszkód do małżeństwa. Ryszard natomiast postanowił podjąć starania o powtórny proces, który przywróciłby cześć Lareckiemu. Badając notatki ojca znalazł tam fotografię Lareckiego z trzema datami oznaczającymi morderstwo, aresztowanie Lareckiego i wyrok na niego. Były pisane ręką matki Ryszarda, która powiedziała, że to nie Larecki i spaliła tę fotografię.

Ryszard zapytał Zosię: — Czy nie została ci żadna fotografia ojca z dawnych czasów? Nic takiego?

— Owszem, teraz sobie coś przypominam. Mam mały medaljonik z fotografiami ojca i matki, który zawsze starannie chowałam. Pokazać ci go?

— Jeżeli mi ufasz o tyle...

— Ależ, oczywiście, jak możesz nawet wątpić...

Wyszła. Wróciła po chwili.

Otworzyła mały złoty medaljonik i pokazała go Ryszardowi.

Ryszard rzucił tylko okiem. Wystarczyło mu to całkowicie, żeby poznać Romana Lareckiego, tego samego, którego widział na fotografii przed paru dniami. Niewątpliwie obie fotografie przedstawiały jednego i tego samego człowieka.

A jeżeli tak, to cóż za historyjkę opowiedziała mu matka?

I pociło to kłamstwo?

Dlaczego też matka tak się pośpieszyła ze zniszczeniem tej fotografii, o której istnieniu już nawet nie wiedziała?

I owe trzy daty? Trzy daty, tak tragiczne dla Lareckiego?

Boże, ile tu tajemnic...

Zosia była czuła i miła tym razem dla Ryszarda, ale nie zdołała rozprosyć chmur na jego czole. Głęboka rozpacz opanowała młodego adwokata. Czui, że wszystko wali się dokoła niego, że jest na samym skraju przepaści, do której lada chwila musi nieuchronnie wpaść.

Daremnie Zosia usiłowała go rozweselić, zmusić do uśmiechu...

Daremnie wypytywała o powód smutku. Poprosił o przebaczenie i uciekł.

Po drodze do domu biegł, jakby go kto gonił i nieustannie powtarzał sobie:

— Dlaczego?... Dlaczego?...

Odwieczne pytanie... i odwieczny brak odpowiedzi — mrok nieprzenikniony.

Gdy wrócił do Mieszkowa, znalazł się nagle oko w oko z matką.

Nieszczęsna kobieta już przeczuwała, co się dzieje w sercu jej syna...

Pragnęłaby wiedzieć dokładnie. To też wpięła się wzrokiem w oczy Ryszarda i nie mogła się powstrzymać od westchnienia, gdy widziała duszę syna, zamkniętą dla niej.

Kolacja była tym razem bardziej milcząca i smutniejsza, niż zazwyczaj.

Paweł Czarnomski, także nieuleczalnie pogrążony w miłości ku Zosi, stronił uparcie od brata i matki, więc i on nie wnosił radośniejszej nuty do ponurości obecnych wspólnych posiłków.

Po kolacji Janina z Ryszardem zostali sami.

Milczenie trwało długo i było bardzo uciążliwe. Wreszcie Ryszard odezwał się pierwszy, usiłując gwałtownie opanować drżenie swego głosu:

— Nie wiem, dlaczego, mamusi, ale ta historia o owym nieszczęsnym panu z fotografii wciąż mi przychodzi na myśl.

Janina udawała bardzo zdziwioną i zapytała:

— Jaka fotografia? Jaka historia?

— No ta, o tym biedaku z fotografii, którą znalazłem wśród papierów ojca.

Janina zadrżała i przypatrywała się synowi uważnie.

Lecz Ryszard umyślnie opuścił oczy, aby nie dać

niczego poznać po sobie.

Poczem rzekł:

— Ożenić się... kochać tak piękną dziewczynę...

być u proga bliskiego spełnienia najśmielszych marzeń... niemal już wchłaniać w siebie przedsmak

większego wysnionego szczęścia... i nagle widzieć, jak to szczęście przyska, jak sen jaki złoty... widzieć, jak umiera kobieta najukochańsza, żona umiłowana, widzieć, jak gaśnie w pełnym blasku swego szczęścia... wpelni rozkwitu kras... wpelni triumfu swej wiośnia

nej młodości... Ach, to musiało być potwornie straszne i doskonałe rozumem, że ów młodzian nie przeżył tak wielkiego zmartwienia. Umarł. I dobrze się stało...

— Jakim tonem mi to mówisz? I w jakim celu?

— Bo choć samobójstwo jest grzechem, ale pochwalam je, gdy się zdarzy, człowiekowi ogromne, niesprawiedliwe i bezpowrotne nieszczęście.

— Rysiu...

— Nie będę tego przed tobą ukrywał, mamusiu, ale czuję, że podobna katastrofa mnie właśnie grozi...

Janina zerwała się z krzesła i ucałowała syna.

Zawołała:

— Bądź łaskaw natychmiast wyrzucić te brzydkie myśli z głowy.

Odparł:

— Trudno. Nie potrafię. To silniejsze ode mnie...

Umilkł ponownie, poczem jakby już ochłonią z przeżytego wstrząsu i zapytał udając całkowitą obojętność:

— Jak się właściwie nazywał ten nieszczęśnik?

Po raz drugi Janinę przeszły ciarki. Jej oczy czarne, ale ostatnio już przygasłe, zablasyły na chwilę, zatrzymując się przy oczach syna.

Zawahała się chwileczkę, jakby czegoś szukając...

Wreszcie jakby coś znalazłszy, rzekła:

— Był to jeden z naszych dalekich, krewnych, noszących to samo nazwisko, co my. Nazywał się Józef Czarnomski.

— A jego młoda żona?

— Była z domu Lebecka, na imię jej było Ma-

dzia... Dziś już nikt nawet z jej rodziny nie żyje...

Dalszy ciąg jutro.

## W Turzy się zmieniło...

Co tam słyszał na jarmarku — zasnął Wojciech sąsiada Jana — byłcie ta przecie dzisiaj w mieście.

— A właściwie to nic nowego, fra pany z chłopów że co im się ino daje i tyła Świnie miotem na sprzedaż, tom musiał za pół darmo ochrać, bo się luchy kupce zmówiły i ani grosza wyżej tylko ci 40 dała za kilo żywca. Gdzie tknąć to tego chłopca oszukują.

— Juści prawda że oszukują — powiedział się Mateusz.

— To nic powiedzieć „juści prawdziwie” — zaczął się syn Stepińów i — trza radzić jak z tej biedy wywieść.

— Głupsi, rzekł Wojciech, z panami to już nłjak nie poradzisz, oni zawsze będą nami „zadziśi.

Franek jako że młodszy, a zatem i odważniej w życie idący, nie godził się ze stanowiskiem starych i udowodniał że tylko trzeba usłwa domienia, oświaty a wtedy i z chłopami wszyscy inaczej obchodzą się będą.

— Trza się ino kupy trzymać, a na pewno inaczej byśmy wygladali.

Na to zabrał głos Jan:

— Wlecie że Franek ma „stuszonom raciom” Na ten przykład, poszedłem se dzis „na lednego” w mieście jakem to prosie za psie, pieniałdze pchnął — wchodze do gospody, patrze, a tu na ladzie stoi jakieś pudło i gra. I to wlecie bardzo pleknie grało. Pytom, sie, cóż to takiego? Radjo — mi powladają. Słucham, grać przestało to znova za-

czelo coś gadać. Dobrzem nie słyszał co mówili, bo ta i w głowie trochę było.

— To niby radjo tak gadało — wtrącił Wojciech.

— No tak niby to pudło się nazywało. Nagle słyszę „hallo, hallo wiadomości rolnicze”, to mnie, zaciekawio, co to może być takiego. Bo że się ta ktoś w pudle gada, to jeszcze nic ale skądże mi do głowy przyszło o chłopach gadać...

— A wleto to takie radjo kosztuje — zapytał Franek.

— Pytałem się o to. Niecałe 30 złotych, to wtedy samo nie mówi tylko trza na uszy takie kłapki założyć, ale i tak dobrze słysząc. A informacja ta sama jest. Mój wieprzak miał prawie 100 kg., to prawie na nim jedno radjo straciłem, za to, że go w domu nie miałem.

— A ile kosztuje takie z pudłem

co samo mówi — zapalił się Franek.

— E, takie to mi mówili że będzie ze dwie stówki kosztować. Ale widziła, jak byśmy się w całej wsi kupa trzymali i złożyli każdy tylko po złotówce to więcej nas jest jak dwieście. A pożytek przecie ogromny. I muzyka i zabawa i nauka i porada, wszystko tam macie.

— To musimy się na to zdobyć. Kupimy. — Przecie nas jest w Turzy 270 numerów, to ani po złotówce nie wypadnie — Odzywały się naprzemiennie takie głosy.

W niedzielę po południu zebrała się gromada chłopów u Wojciecha zeszła się cała Turza i ci z „górek” i z „podlesia” i z „wygwizdówki” i razem radzili aż postanowili za kupić „radjo” z pudłem, co samo mówi...

Było to 3 lata temu. Dziś gdy le-

stem w Turzy nie mogą jej poznać. Co niedziela schodzą się chłopci, ju nie u Wojciecha, a w sali Domu Ludowego, który w tym czasie wspólnym wysiłkiem wybudowali.

— Jednakże ten Dom Ludowy w takich ciężkich czasach postawili? — pytam.

— Jak gromada chce to i w ciężkich czasach może coś zrobić. Ale jak chcą wszyscy razem — kupa, — powiadają.

— Kupiliśmy sobie radjo i słyszymy co niedziela jak tu, to tam chłopci się organizują, zakładają spółdzielnie, Domy Ludowe, to dlaczegoż my w Turzy mamy pozostać w tyle — mówi inny.

— Radjo nas nauczyło — dodaje Franek, dzisiejszy sołtys i prezes do mu Ludowego.

Dzisiaj już w Turzy chłopci dają sobie radę.

## Stały wyzysk robotnic ogrodowych

Najprymitywniejsze zdobycze socjalne detąd w najmniejszym stopniu nie mają zastosowania wśród bardzo licznej kategorii robotnic, zatrudnionych na ogrodach podmiejskich.

Dookoła miasta ciągną się obszerne zagony, stanowiące nieźle źródło dochodów dla dzierżawców, a zarazem źródło bardzo ciężkich zarobków, dla najbiedniejszych warstw społeczeństwa.

Ciężka praca bez względu na pogodę trwa od wczesnego ranka do późnego wieczoru z krótką przerwą obiadową. Nie ma oczywiście mowy o 8 godzinym dniu pracy. Zarobki zaś są tak mizerne, że tylko skrajna nędza zmusza ich do roboty na ogrodach.

Jest to przeważnie teren pracy kobiet i dziewcząt. Tem się tłumaczy wyjątkowo ciężkie warunki. Nadmiar takich rak roboczych jest ogromny to też właściciele i dzierżawcy ogrodów mogą dyktować warunki i dobierać chętnych.

Z drugiej strony płody ogrodowe mają wzięczny rynek zbytu w 50-cio tysięcznym Grodnie. Wszelkie nowaliki są dość drogie. Dochody osiągane wystarczyłyby napewno na polepszenie warunków pracy robotnic. Niestety i tu spotykamy całą serię pośredników, która chce tanim kosztem zarobić.

Ogrodnik nie zawsze jest hurtownikiem (co byłoby najracjonalniejsze) lecz hurtownik

warzyw istnieje osobno. Ten nie zawsze bezpośrednio od sprzedaje handlarzom detalicznym, lecz często ma kilku podhurtowników, którzy rozwożą względnie roznoszą do straganów, sklepików i t. p. Każdy chce zarobić kosztem robotnika i konsumenta.

### III rata Poż. Inw.

Z dniem 5 lipca upływa termin wpłacania III raty Pożyczki inwestycyjnej.

## Postępy prac kanalizacyjnych w Grodnie

W drugim roku robót kanalizacyjnych w Grodnie poczyniono już znaczne postępy w pracy.

Na ul. Dominikańskiej wybudowano część kanału burzowego, który przejmie wodę deszczową z ul. Dominikańskiej, Listowskiego i przyległych.

Od ul. Orzeszkowej przez ul. Bośniacką i posesję Pol. T. wa Dobroczyńności wybudowano kanał o średnicy 40 cm., łącząc go z równocześnie budowanym kanałem na ul. Piłsudskiego.

Roboty na ul. Piłsudskiego będą doprowadzone do Fabryki Niemieńskiej. Przez posesję fabryki kanał wyjdzie na ul.

W tych dniach znany fotograf p. Bolesław Bohatyrewicz uruchomił automat fotograficzny. Polega on na tem, że w ciągu 10 minut może otrzymać każdy kilkanaście zdjęć w różnych pozach.

Będzie to nielada udogodnieniem dla najszerzych warstw, które będą miały możność na poczekaniu i tanim kosztem otrzymać pamiątkowe zdjęcia.

Powyzsza inowacja p. Bohatyrewicza wypełnia lukę, jaką Grodno odczuwało w tej dziedzinie, gdy tymczasem we

wszystkich większych miastach takie automaty zyskały już szeroką popularność.

Przy tej sposobności warto nadmienić, że zdjęcia p. Bohatyrewicza z większych uroczystości Grodna były reprodukowane w pierwszorzędnym piśmie polskich.

P. Bohatyrewiczowi w jego nowej siedzibie przy ul. Orzeszkowej 13 życzymy dalszych sukcesów.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

## Pan Wojewoda zarządził wybory nowego ławnika

W tych dniach Zarząd Miejski w Grodnie otrzymał zarządzenie p. wojewody białostockiego w sprawie wyboru nowego ławnika na miejsce p. Franciszka Tyssowskiego, który opuścił Grodno.

Wybór nowego ławnika odbędzie się na najbliższym posiedzeniu Rady Miejskiej.

Wybór nowego ławnika odbędzie się na najbliższym posiedzeniu Rady Miejskiej.

## Przeszło 300 pielgrzymów do Częstochowy

Organizowana przez O. O. Franciszkanów w Grodnie pielgrzymka do Częstochowy cieszy się znacznym powodzeniem. Do dnia wczorajszego zgłosiło

się przeszło 300 osób. Pielgrzymka wyrusza jutro wieczorem.

## Ziemia z pamiątkowych miejsc Grodzieńszczyzny na kopiec Marszałka

W najbliższym czasie wyjeżdża z Grodna do Krakowa delegacja strzeleckiej kompanii motorowej, wioząc urnę z ziemią, zebraną z kilku miejsc pamiątkowych i historycznych, a mianowicie z pod Krzyża powstańców 63 r. na Świętych Błotach gm. Jezłowskiej, ze Skidla oraz z mogiły podoficerów 81 pp. pod Mostami.

Urna ma kształt koła samochodowego z trzema komorami na ziemię. Na każdej komorze znajduje się artystyczny

napis, objaśniający pochodzenie i przeznaczenie ziemi. Cała urna zrobiona jest wysoce artystycznie i budzi niezwykle wra-

żenie. Uroczystość pobrania ziemi odbyła się w 2 terminach: w Jeziorach 8 b.m. i w Mostach 23 b.m.

## PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

## w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

Dziś Początek o godz. 12-iej 2 i 4-iej Wspaniałego filmu p.t.

**Wielka księżna rosyjska i chłopiec hotelowy**

Ciekawa treść Rosyjskie piosenki Koncertowa gra!

**Wybór** jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

## Księgarnia „ORBIS”

**IBERSKIEGO** Zakupuje wszelkie używane książki i płaci największe ceny.

Kino Polonja Wstęp 20 gr.

Dziś Początek o godz. 12 2 i 4-iej

**Powrót Sherlocka Holmesa**

Księgarnia „OGNISKO” ul. Dominikańska 18 tel. 105

**Bilety kolejowe** Informacje!

**Nocny dyżur apteki:**

Dziś: Apteka Szwarcza, Orzeszkowej 13, tel. 56.

**Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE**

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„LUX”** Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10

Dziś **„LUX”** Wstęp od 25 gr. Coś czego jeszcze nie był! Rewelacja sezonu! Film który podbija świat!

**„Biały ślad”**

Pierwszy Polski dźwiękowy film górski! Dramat serce na tle śnieżnych szczytów tatrzańskich! W rol. gl.: Andrzej Krzeptowski, Stanisław Siczka, Nina Kari, Janina Fischerówna. W epizodach: Broniek Czech, Bracia Marusarze, Błaż Motykowie, Polakówna oraz górale, góralki, drużyna Ochot. Pogotowia Ratunkowego Polskiego Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem. Dla młodzieży dozwolony!

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Dziś

NA SCENIE:

Występy Zrzeszenia Artystów Scen Rewijowych pod kier. E. Czermińskiego w programie № 4 p. t.

**Hulaj dusza bez kontusza**

z udziałem

S. Talarico, Rymkiewiczówny, E. Czermińskiego, Radwana, Jarskiego, Mieczkowski.

NA EKRANIE:

Przebojowy film p. t.

**Otchłań życia**

w wykonaniu gwiazd takiej miary jak:

MIRJAM HOPKINS  
FREDRIC MARCH  
GEORGE RAFT

Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

Dziś

Wielki podwójny program!

**Kochałam go**

Potężny dram w wykonaniu WYNNE GIBSON i PAWŁA LUKAS'A

**Powrót Sherlocka Holmesa**

z ulubieńcem Grodnian

CLIVE BROOK'iem

**Kupujcie wyroby krajowe!**

**DRUKARNIA**

**Piotr Redzko**

Grodno, Rydza-Śmigłego 6

Telefon nr. 59.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące jako to:

księgi i druki kancelaryjne, okólniki, kwitariusze, broszury, plakaty, afisze, ulotki, zaproszenia oraz druki wielobarwne i inne. Wykonanie solidne. Ceny konkurencyjne.

Dźwiękowiec Apollo

Domińska 26

Dziś Wstęp od 25 gr.

**Wielka sensacja detektywna**

Kto jest winowajcą łańcucha krwawych zbrodni? Na to pytanie odpowie świetny film, który ogląda się z niebywałym napięciem od początku do końca p. t.

**MORD @ TRINIDAD**

w rol. gl. NIGEL BRUCE  
HEATER ANGEL  
VICTOR JORY

Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.